

KOLEJARZE.

Powieść na tle stosunków kolejowych

napisał

ARTUR GRUSZECKI.

21

(Ciąg dalszy).

— Ale spójrz pan, co się dzieje? — i szerokim gestem ręki wskazał na stojących i tłoczących się pasażerów, którzy zniecierpliwieni poczęli się odgrażać.

— Meldowałem na stacyi X., że pociąg jest już przepełniony — usprawiedliwiał się podwładny.

— Hm... tak?... Załatw pan zgodnie z tymi panami — wskazał na dwóch pasażerów — a ludziom zapowiedzieć, że „przykupluje“ się świeże wagony... niech nie wrzeszczą.

— Rozumiem, panie naczelniku — salutował, a do dwóch pasażerów — proszę, ja mam, zaraz poradzę... a panowie samego pana naczelnika męczą — spojrzał w stronę odchodzącego, czy słyszy jego uwagę.

Naczelnik zafrasowany nie słyszał słów prowadzącego pociąg, cały był zajęty wyszukaniem sposobu wybrnięcia z powodu nieprzygotowania wagonów zapasowych. Przygłębiało go, że Stański chciał mieć w pogotowiu wagony, a on sam zabronił. Spojrzał na zegarek. Jeszcze trzy minuty postoj, a tu wagony trzeba przesuwac na inny tor, przyciągać, dołączyć do pociągu i oddać je pasażerom. Na pewno opóźnienie, może dziesięć, może więcej minut. I jak tu zapisać w godzinnym wykazie?

Nagle twarz jego rozjaśniła się, uśmiechnął się, gdyż powziął myśl zbawczą.

Właśnie na peronie spotkał Stańskiego, wychodzącego z biura i zawołał tonem urzędowym:

— Dlaczego nie meldował mi pan o przepełnieniu pociągu?

Tuż podeszła naczelnikowa, zaniepokojona dość groźną postawą tłumu robotników.

— Z rozkazu pana naczelnika — odpowiedział Stański — cofnąłem rozkaz przygotowania dodatkowych wagonów.

— Ja wcale nie słyszałam tego — wmieszała się naczelnikowa tonem decydującym.

Stański spojrzał na nią, nie bez pewnego obrzydzenia, lecz skłonił się grzecznie i powiedział:

— To sprawa czysto urzędowa.

— Impertynent — mruknięła dość głośno i z miną obrazonego majestatu poszła dalej.

— Panie Stański! — rzekł surowo naczelnik — nie słyszałem wcale o depeszy donoszącej, że pociąg przepełniony.

— Jednak zawiadomiłem i zwołałem służbę, a żeby przygotowała wagony zapasowe.

— Nie powiedział mi pan wyraźnie powodu... wina spada tylko na pana... nie jestem duchem świętym, ażebym wiedział o depeszy.

— Mam świadków — mruknął Stański.

— A, co za wiele, to za wiele — wybuchnął naczelnik — nie myślę znosić impertynencji... Odpowię pan za opóźnienie przed dyrekcją.

— Do usług pana naczelnika — rzekł tonem mimowolnie drwiącym — a teraz muszę naprawić błędy... no, nie moje.

Poszedł dość szybko w stronę służby i polecił przesuwac wagony. Jednak długi pociąg osobowy przecinał tor dalszy i dopiero po ustąpieniu całego pociągu udało się wagony przyczepić. A zanim związano wozy i wsiedli pasażerowie, minęło dwadzieścia minut.

— Panie Stański! — zawołał naczelnik — zapisz pan do „sztundenpasu“ spóźnienie i powód tegoż.

— Wiem, panie naczelniku.

Janka zobaczywszy go, z uśmiechem miłej niespodzianki podała mu rękę, mówiąc:

— Wy tutaj? Na długo? — i patrzyła w jego spokojną twarz, która obecnie miała odcień jakiejś surowej powagi.

— Jestem w przejeździe... chciałbym z wami pogadać.

— Mam służbę — odpowiedziała nie bez przykrości — szkoda, że nie przyjechaliście wczoraj, albo jutro, gdy będę wolna.

— Wczoraj minęło niepowrotnie — uśmiechnął się — jutro będzie dopiero, ale w przestrzeni i czasie mamy dzisiaj. Czy nie możecie budy swej opuścić na godzinę?

Janka wahała się, postanowiła bowiem pełnić służbę tak pilnie, ażeby naczelnik nie miał sposobności zrobić jej zarzutu. A tu po odejściu ostatniego pociągu nie wciągnęła do „Journalu“ sprzedanych biletów.

— Właśnie dwie i pół godziny do następnego pociągu — odezwał się z głębi pokoju kasowego Jarkowski — może pani rozmówić się ze znajomym. Regulamin pozwala na to — dodał drwiąco.

— Więc chodźmy — zachęcił Wapieński — za pół godziny wrócicie.

Janka wyszła, a gdy ją zobaczył Wapieński w jasnym świetle na peronie, spytał tonem współczucia:

— Co wam się stało? Wyglądacie marnie, jak gdybyście wyszli z cytadeli.

— Zmęczona jestem — odpowiedziała wymijająco — mniejsza z tem, co słyhać u was? Dlaczego przyjechaliście?

— Mogłbym odpowiedzieć, że chciałem was zobaczyć — uśmiechnął się — ale nie powiem. Przyjechałem, bo mam do was interes dosyć ważny i potrzebuję was.

— Mnie? — zdziwiła się — mówcie.

— No wiecie, tak, na peronie, gdzie kręci się tylu ludzi, nie powiem... ale to pora obiadowa, wy stołujecie się w restauracyi?

— Nie, ale dziś zrobię wyjątek... zaczekajcie chwilkę — skinęła na posługacza i powiedziała: — proszę was, zawiadomcie panią Zgierską, że nie będę dziś na obiedzie — i zwracając się do Wapieńskiego, dodała: — teraz chodźmy.

Zajęli w restauracyi kolejowej mały stolik i kazali podać obiad.

— Za kwadrans będzie gotów — odpowiedział garson.

— Czy mieszkacie u nas? — spytała po chwili Janka.

— Nie. Mieszkanie wziął jeden z moich znajomych, a sam wyjeżdżam do Królestwa.

— Wy?!... Przecież wam nie wolno wracać i będziecie aresztowani.

— A zaraz więzienie — uśmiechnął się — to będzie kiedyś, a na razie jestem austriackim poddanym, mam paszport w porządku i nie jadę do Warszawy, gdzie mogą mnie poznać nieproszeni opiekunowie, ale do Łodzi.

— I po co?

— Zabawne pytanie. Tam rewolucya, walka, krew się leje, a ja mam być bezczynnym? Rozumiecie?

— Wiem i rozumiem was, bo i mnie chwilami tak wabi, nęci, kusi rewolucya, że tylko wysiłkiem woli nie zrywam obroży i łańcucha.

— Ale uspokójcie wasze nerwy — zaśmiał się — co po was tam, w Królestwie? Nie znacie stosunków, ludzi, jesteście zdenerwowana, osłabiona i po waszych ruchach, minie, oczach najgłębszy szpicel wpakowałby was do dziury. Tu możecie być nam pożyteczną i starajcie się utrzymać na miejscu.

— Dobrze... powiedzcie mi tylko, co mam robić, a postaram się.

— Zaraz... Czy macie czas wolny, ażeby być przy nadejściu pociągu?

— W dniu służby nie mogę.

— Macie kogo zaufanego na dworcu?

— Nie wiem, o co idzie?... Zresztą jestem tu niedawno i prawie na nikogo nie mogę liczyć.

— No, do konspiracyjnej roboty nie zdradzacie zdolności — uśmiechnął się — sądziłem, że będziecie mogli odbierać paczki, wysyłać przez zaufanych na miejsce przeznaczenia... no i że otrzymacie potrzebną ilość przepustek z Horyni, jako stacyi pogranicznej.

— Bardzo żałuję — westchnęła Janka ze szczerem żartowaniem — że na razie są to rzeczy dla mnie bardzo trudne, niemal niemożliwe.

— Szkoda... liczyłem na was. Czemże wy zajmujecie się w dniach wolnych?

— Czytam, nawiązuję znajomości z żonami służby kolejowej, rozmyślam...

— I tak dalej, i tak dalej — zaśmiał się — ale gdy nie możecie nam być pomocną na razie w tamtych sprawach, mam inną robotę dla was, a mianowicie...

Wtem podeszedł garson, przynosząc zamówiony obiad i niemal równocześnie otworzyły się drzwi wejściowe od peronu i do sali weszli urzędnicy kolejowi, a między nimi i Stański.

Wapieński rzucił okiem na wchodzących i po chwili, patrząc w stronę siedzących urzędników, rzekł do Janki:

— Zdaje mi się, że jednego z tych panów znam, ale gdzie go widziałem, nie mogę sobie przypomnieć.

Janka spojrzała w tamtą stronę i mówiła przyciszonym głosem:

— Pewnie mówicie o Stańskim... pamiętacie to zgromadzenie kolejarzy w pokoju waszym?

— Ach, wiem już... Jakże wy z nim jesteście?

— Tak sobie... On pierwszy podejrzewał mnie, że zdradziłam schadzke naszą, mówiłam wam.

— A tak, tak... Ale to dzieciństwo, nie bierzcie tego na seryj... czy on tutaj służy?

— Tak... w służbie ruchu.

— Czy on pewny człowiek?

— Zdaje mi się, że tak.

Wapieński wstał, podeszedł do urzędników siedzących i przypomniał się Stańskiemu, prosząc, aby usiadł razem z nim przy Jance.

Stański, który pragnął załagodzić sprawę z Janką, zgodził się chętnie i zbliżywszy się do Janki, wyciągnął rękę, mówiąc:

— Przepraszam was, postąpiłem sobie wówczas źle i niesprawiedliwie.

Janka w milczeniu podała rękę do uścisku, a Wapieński zauważył:

— Przyznanie wasze maże winy... i już zgoda. A wy należycie do partyi?

— Dotychczas, nie.

— Ale chcecie być nam pomocni w sprawach partyjnych?

— Bardzo chętnie i szczerze.

Wapieński opowiedział o przyjmowaniu i wysyłaniu paczek.

— Co one będą zawierały? — spytał Stański.

— Jak kiedy... czasem broszury, proklamacye, druki różne...

— No, a broń?

— I to może się zdarzyć. Wasza rola polega na tem, że ktoś przyjedzie i odda wam paczkę. Schowacie starannie i ostrożnie. I znów zgłosi się do was ktoś, temu oddacie i będziecie mu pomocni, ażeby bezpiecznie dostał się do Królestwa.

— Rozumiem — mówił z namysłem — mogę ułatwić... ale mieszkam wspólnie z kolegą... idzie o przechowanie.

— Oddacie do mnie. Paczki będą bezpieczne — odezwała się Janka.

— Więc skończone — rzekł Wapieński — ale zalecam wam ostrożność. Wiemy, że tu są szpie-dzy rosyjscy i możecie narazić się rządowi austriackiemu.

— Bądźcie spokojni, dopilnuję się.

— A gdybyście mieli pewnych ludzi do wysyłki, tem lepiej, adresy potrzebne zostawię. I jeszcze jedno, czy mogę liczyć na wasze pośrednictwo na trzy do sześciu miesięcy? — spytał Wapieński.

— Tego nie wiem... Prawdopodobnie naczelnik zrobił doniesienie na mnie, czy też podał skargę do dyrekcji... Wszystko zależy od inspektora, który będzie sprawdzał na miejscu.

— Hm... a inspektor dobry człowiek? Sądzę bowiem, że nie poczuwacie się do winy...

— Do żadnej, ale Lerche, inspektor, jest znany z przesadnej gorliwości i może nietylko mnie utracić, ale i towarzyszkę.

— Więc i wy?! — zawołał Wapieński — cóż zawiniliście?

— Nie wiem — odpowiedziała Janka — naczelnik coś upatrzył sobie do mnie i dokucza mi.

— To źle, a nawet gorzej niż źle... tak liczyłem na was! I niema sposobu załagodzenia?

— Czyż tak dużo wam zależy na nas? — uśmiechnęła się Janka — nie będzie nas, znajdują się inni.

— Bo wam się nie spieszy — rzekł porywczo Wapieński — a pod nami ziemia się pali. Jutro muszę być rano w Łodzi, a brak waszej pomocy utrudni nam sprawę.

— Tymczasem jesteśmy do waszego rozporządzenia — mówiła Janka — a w danym razie znajduje się zastępcy.

— Na pewno? — spytał niedowierzająco Wapieński — liczcie się ze słowami.

Życie na stacyi w Horyni stawało się z każdym dniem coraz cięższe i trudniejsze tak dla Janki, jak i dla Stańskiego. Przesycone było ono z jednej strony niechęcią i rozgoryczeniem, a z drugiej strony zapędami despotycznymi przełożonego, który stał się bardzo drażliwym na punkcie swej niewzruszonej powagi i posłuszeństwa podwładnych.

Niespodziewanie jednego dnia, gdy Janka pełniła służbę w kasie, zjechał do Horyni Wapieński. Dopytawszy się o Janke, poszedł do okienka kasowego, na razie zasłoniętego firanką i zapukał.